



Moja droga do Prawdy

Urodziłem się 25. 08. 1929 roku w Samborze województwo Lwów. Gdy miałem 10 lat wybraliśmy się z mamusią i siostrą do cioci mieszkającej w Kamionce Strumiłowskiej. Do Kamionki przyjechaliśmy o godzinie 16. Do cioci szło się ścieżką przez las około godziny, ale my zabłądziliśmy w lesie. Około godziny 23-ciej usłyszeliśmy szczekanie psa. Szliśmy ścieżką wykonaną z drzewa szerokości około 1 metra. Do leśniczówki cioci było już blisko, bo pies wujostwa szczekał, jakby w odpowiedzi na nasze modlitwy. Wkrótce też dotarliśmy do cioci. Na drugi dzień wujek poszedł zobaczyć jak szliśmy do nich. Powiedział nam, że chyba anioł nas prowadził, bo szliśmy między dwoma jeziorami (trzęsawiskami) ścieżką zrobioną z drzewa i to w ciemną noc.

Rodzina nasza była katolicka. Mamusia dostała z katolickiego kółka polecenie, aby nawrócić choć jednego innowiercę. Dowiedziała się, że na naszej ulicy jest dom, w którym zbierają się Badacze Pisma Świętego. Z wielkim zapałem poszła ich nawracać na wiarę katolicką. Był wtedy rok 1942. W domu tym dowiedziała się, jaka jest prawda. Tam kupiła Pismo Święte. Nie od razu uwierzyliśmy. Mamusia poszła do księdza, aby nas ratował. Ksiądz jednak w ordynarny sposób powiedział, że z prostytutkami rozmawiał nie będzie i wyprosił mamusię. Był to wielki zwrot w całej naszej rodzinie. Przeszliśmy chodzić do kościoła. Uczęszczaliśmy do sąsiadów na wykłady Pisma Świętego. Chodziliśmy też do wsi Brzesiany odległej o 14 km. W 1943 roku, gdy uczęszczałem do szkoły handlowej, ksiądz wyprosił mnie z klasy i dostałem dwóję z religii.

W 1943 roku, gdy Niemcy uciekali, szedłem do kolegi, a z bramy tartaku wyszedł Niemiec (polowa policja). Jak mnie zobaczył, zawołał mnie (kom, kom!). Stałem ze strachu, a byłem od Niemca ok. 20 kroków. Wtedy Niemiec wyciągnął pistolet, wycelował we mnie i pociągnął za spust. Usłyszałem cichy dźwięk. Pistolet nie wystrzelił - był niewypał. Wtedy zacząłem uciekać, a

Niemiec naprawiał pistolet. Gdy byłem około 150 metrów od Niemca, usłyszałem świst kuli i strzał. Byłem na zakręcie ulicy. Gdy przyszedłem do domu siostra powiedziała mi, że mam krew we włosach. Po cisk zdarł tylko naskórek i odrobinę włosów. Gdyby po cisk trafił centymetr niżej, to bym nieżył. W 1947 roku, gdy rozpocząłem naukę w liceum i gdy przyszła godzina religii, ksiądz zapytał mnie i kolegę, który ze mną siedział w jednej ławce, dlaczego się nie żegnamy. Odpowiedziałem, że Pan Bóg nie życzy sobie być chwyalonym rękami i tak jest napisane w Piśmie Świętym. Okazało się, że ten kolega jest ewangelikiem. Ksiądz wyprosił nas z sali i powiedział, żebyśmy czekali na korytarzu.

Gdy ukończyłem liceum i po maturze przyjechałem do domu, to na drugi dzień w nocy po całą rodzinę przyszli milicjanci i aresztowali nas wszystkich. Okazało się, że ktoś im powiedział, że jesteśmy ze Świadków. Oczywiście nie byliśmy ze Świadków, lecz Wolnymi Badaczami Pisma Świętego. Siedziałem w więzieniu trzy tygodnie. Tam zrozumiałem jak droga jest kromeczka chleba. Gdy wyszedłem z więzienia, dostałem nakaz pracy do Krakowa w 1950 roku. Od tego roku uczęszczałem na wykłady Pisma Świętego odbywające się przy ulicy św. Filipa 13.

Ożeniłem się w roku 1954 zwracając uwagę by żona była z poświęconych rodziców. W roku 1964 roku, mając lat 35 przyjąłem symbol chrztu. Wskutek dużego obciążenia pracą zawodową (pracowałem niejednokrotnie do godz. 2 w nocy) rozchorowałem się na chorobę psychiczną. Mając 26 lat pracy przeszedłem na rentę, a swój wolny czas poświęcam na odwiedzanie chorych siostr i braci z naszego Zboru.

Rybka Juliusz
R-
„Straż”